

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

ISABEL

Po tym, jak Cole się rozłączył, potrzebowałam pięciu minut, żeby dojść do wniosku, że jego słowa nie były tak okrutne, jak sądziłam. Zajęło mi dziesięć minut, zanim uznałam, że powinnam natychmiast do niego oddzwonić. Po piętnastu wiedziałam już, że nie odbiera telefonu. Po dwudziestu zrozumiałam, że nie powinnam drwić z jego skłonności samobójczych. Dwadzieścia pięć minut później uświadomiłam sobie, że to mogła być ostatnia rzecz, jaką miałam szansę mu powiedzieć.

Dlaczego to zrobiłam? Może Rachel miała rację, wypominając mi wredność. Żałowałam, że nie wiem, jak się zmienić.

Dopiero po pół godzinie od rozmowy z Cole’em zdałam sobie sprawę, że już nigdy nie będę mogła spojrzeć sobie w oczy, jeśli nie spróbuję czegoś zrobić w związku z polowaniem.

Po raz ostatni wybrałam domowy numer Becka, a potem numer Sama – nic z tego – po czym ruszyłam na dół. W myślach powtarzałam, co powiem ojcu. Najpierw argumenty, potem błagania, a na koniec uzasadnienie dla moich obaw, które nie będzie miało nic wspólnego z Samem i Beckiem, bo wiedziałam, że to by do niczego nie doprowadziło, jeśli chodzi o mojego ojca. I tak nic z tego nie wyjdzie.

Ale przynajmniej będę mogła powiedzieć Cole’owi, że próbowałam. I może nie będzie mi po tym tak strasznie na duszy.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam tego, że czuję się tak źle z powodu kogoś innego. Zabłąkana ła zapiekła mnie pod powieką.

Dom był pogrążony w ciemnościach. Gdy schodziłam po schodach, po kolei zapalałam światła. Nie było nikogo w kuchni ani w salonie. W bibliotece znalazłam moja matkę, rozpartą na skórzanej sofie z kieliszkiem białego wina w dłoni. Oglądała reality show, którego akcja działa się w szpitalu. Jako że sama była lekarką, w normalnych okolicznościach rozbawiłoby mnie to, ale w tej chwili potrafiłam myśleć tylko o ostatniej rzeczy, którą powiedziałam Cole’owi.

– Mamo – zaczęłam, próbując brzmieć bez troski. – Gdzie jest tata?

– Hm? – coś w tym jej „hm” sprawiło, że wystrzyła mi się uwaga.

Świat się jeszcze nie kończył. Moja mama wciąż mówiła „hm”, kiedy zadawałam jej pytanie.

– Mój ojciec. Stworzenie, które spółkowało z tobą, żeby mnie spłodzić. Gdzie jest?

– Wolalabym, żebyś nie mówiła takich rzeczy – oświadczyła moja matka. – Pojechał, żeby załapać się na pokład helikoptera.

– Helikoptera – powtórzyłam głucho.

Moja matka ledwie oderwała wzrok od ekranu. W moim tonie nie wyczuła niczego, co mogłoby ją zaalarmować.

– Marshall załatwił mu miejscówkę. Powiedział, że ojciec jest tak dobrym strzelcem, że aż żal, żeby się marnował. Boże, będę zadowolona, kiedy to wszystko się już skończy.

– Tata będzie na pokładzie helikoptera, z którego przeprowadzą odstrzał wilków? – powiedziałam powoli.

Czułam się jak idiotka. Oczywiście, że mój ojciec będzie chciał się znaleźć na linii frontu ze strzelbą na śtonie. Oczywiście, że Marshall mu to umożliwi.

– Wylatują o jakiejś niemożliwej godzinie – dodała mama. – Więc już wyjechał, żeby jeszcze zdążyć spotkać się z Marshalllem na kawę. W końcu mam telewizor tylko dla siebie.

Spóźniłam się. Poświęciłam za dużo czasu na debatowanie sama ze sobą, a teraz było już za późno.

Nie mogłam nic zrobić.

„Jesteś mi to winna. Przynajmniej spróbuj” – powiedział Cole.

Nadal nie uważałam, że jestem mu coś winna. Ale dbając o to, żeby matka nie zauważyła, w jakim jestem stanie, wyszłam z biblioteki. Wzięłam białą kurtkę, kluczyki od samochodu i komórkę i wymknęłam się tylnym wyjściem. Nie tak dawno temu Cole stał tu jako wilk, mierząc mnie spojrzeniem swoich zielonych oczu. Powiedziałam mu wtedy, że mój brat nie żyje. I że nie jestem zbyt miłą osobą. A on mnie tylko obserwował, w całkowitym bezruchu, uwięziony w tym ciele, które dla siebie wybrał.

Wszystko się zmieniło.

Kiedy wyjeżdżałam, docisnęłam gaz do dechy tak mocno, że aż koła zabuksowały na żwirze.